

CHŁOPCY

**FAUL TO CIĘ
ZROBIĆ**



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

W ramach cyklu *Chłopcy* do tej pory ukazały się tomy:

- *CHŁOPCY*
- *CHŁOPCY 2 BANGARANG*
- *CHŁOPCY 3. ZGUBA*

CHŁOPCY

JAKUB ĆWIEK

KRAKÓW 2014

*Anelii, Kevinowi oraz wszystkim wiecznym dziewczynkom
i chłopcom urodzonym
pierwszego czerwca*

Faul to cie zrobił

**Nowe,
odnalezione
opowiadanie
Jakuba
Ćwieka!**

Milczek siedział na murku z jedną nogą zwisającą swobodnie, a drugą podciągniętą niemal pod brodę. Palił i patrzył na Stalówkę z niedowierzaniem. W końcu nie wytrzymał i zamigał.

Albinos wzruszył ramionami.

– A co mam zrobić? – zapytał.

Wylał wodę z buta, wyciągnął z niego gumową wkładkę i uderzył nią kilka razy o ścianę.

– Masz może chusteczki, Kędzior?

Olbrzym sięgnął do sfatygowanego plecaka z Rambo.

– Nie, ale zajebałem srajtaśmę z nauczycielskiego – powiedział z prawdziwą dumą. – Kutafony mają jej tyle, że całe grono by się mogło za mumie przebrać, a jak ja się wczoraj chciałem wysrać, to musiałem wyrywać z zeszytu z matmy. Tylko oddaj resztę!

Rzucił rolkę bratu, a ten starannie wytarł i osuszył gumową wkładkę, po czym owinał ją w papier i wsunął do wciąż mokrego buta. Zsunął skarpetkę i, krzywiąc się, wsunął but na nogę.

Milczek pokręcił głową i znowu coś zamigał.

– Nie – westchnął Stalówka. – Jeżeli założę te od wuefu, to się Sputnik zaraz połapie i nie da mi ćwiczyć. Ma, kutas, szósty zmysł, jeśli chodzi o brudne buty na hali.

Zdjął but z drugiej nogi i powtórzył całą procedurę. Gdy skończył, podszedł do Milczka i wziął od niego papierosa. Zaciągnął się, zakasłał

i spojrzał z obrzydzeniem na napis tuż powyżej filtra.

– Kurwa, Milczek, camele palisz? To trzeba mi było powiedzieć. Jak już i tak stawałem na baczność w kiblu, to mogłem ci coś tam wyłowić...

Milczek odebrał papierosa, pokazał albinosowi środkowy palec i wstał. Zaczął spacerować po murku tam i z powrotem z rękami w kieszeniach. Kędzior rzucił w niego kawałkiem wysuszonego drewna.

– Swoją drogą, Stalówka, to jak długo będziemy to jeszcze znosić? – zapytał.

– Co masz na myśli?

– No to. – Olbrzym wskazał na mokre buty brata. – Tę całą falę, mierzenie zapalkami framug, oddawanie drobnych i włożenie z buciorami do kibla. Kurwa, przecież to uwłaczające jest!

Milczek przystanął na murku, odwrócił się zgrabnie i zamigał z aprobatą.

Stalówka jednak tylko rozłożył ręce.

– Jesteś pierwszakiem, Kędzior. To jest los wszystkich pierwszaków, a już szczególnie tych odmiennych, jak ja. Poczekamy trochę, w końcu się im znudzi.

– Ale dlaczego? Przecież ja ich wszystkich mógłbym...

– Jak Kruszyna? – wszedł mu w zdanie Stalówka.

Z rudego olbrzyma w jednej chwili zeszło powietrze. Albinos dostrzegł to i poszedł za ciosem.

– Dobrze wiesz, że absolutnie nie możemy się teraz wychylać. To nowe miejsce, nowe miasto, a my już źle zaczęliśmy.

Sięgnął do parcianego chlebaka służącego mu za tornister i wyjął zeń pogniecioną paczkę lucky strike'ów. Wyjął jednego, wyprostował, zapalił.

– Jeżeli mama znowu straci pracę, jeżeli znowu nie będzie nas stać na czynsz...

Nie musiał kończyć. Wszyscy pamiętali ostatni rok, a szczególnie zimę na działkowych ogródkach. Bardzo szybko przygoda, jaką było mycie się w balii, rozpalanie ognisk co wieczór i spanie na drewnianej podłodze altanki w cieniutkich śpiworach, przerodziła się w lodowaty, skrecający z głodu koszmar, do którego żaden z nich nie chciał wracać. A przecież nie oddalili się od niego na więcej niż kilka kroków. To wszystko, ten spokój, komfort regularnych obiadów i własnych łóżek w ciasnym, dwupokojowym

mieszkanku, to wciąż pachniało dla nich okresem próbnym, który wszyscy, nie tylko Dzwoneczek, musieli przejść.

Nagle gdzieś na ścieżce trzasnęła gałązka. Chłopcy odwrócili się równocześnie, a Stalówka szybko cisnął papierosa w dal i powachlował ręką przed twarzą. Prawdopodobieństwo, że to nauczyciel, było znikome – mało komu, nawet spośród uczniów, chciało się przedzierać przez chaszcze w parku za szkołą, wiodące do tych ceglanych resztek po budce na sprzęt ogrodniczy – ale i tak woleli nie ryzykować. Dyrektor ostatnio był wyjątkowo cięty na palaczy.

Po chwili spomiędzy krzaków wyłoniła się wysoka, szczupła brunetka o włosach przyciętych na linii brody. Typ modelki – śliczna buzia, długie nogi, drobne piersi, smukła szyja. Stalówka westchnął i sięgnął do paczki po kolejnego papierosa.

– Cześć, Klaudia.

– Cześć – odpowiedziała.

Wydawała się jakaś rozkojarzona, nieobecna. Zdenerwowana? Drżały jej ręce. Poczęstowana przez Milczka camelem miała przez chwilę problem z odpaleniem. Gdy się w końcu udało, zaciągnęła się, odchylając głowę do tyłu, a potem powoli wypuściła kłęb dymu. Wyglądała w tym momencie jak postać z filmu fantasy, z której właśnie ucieka dusza.

– Jest tu Pierwszy?

– Nie – odparł Kędzior. – Mają informatyki i zaległości.

Nie musiał wyjaśniać. Informatyk był pieprzonym maniakiem, a to znaczyło, że każdą zaległość odrabiało się kosztem przerwy między jego lekcjami.

Klaudia znowu zaciągnęła się dymem. Ręka zaczęła się jej trząść jeszcze bardziej, ale spojrzała na nią jakby z wyrzutem i opanowała drżenie. Strzepnęła popiół, przyglądała się papierosowi jeszcze przez chwilę, po czym cisnęła go na ziemię i zgmiotła pod butem. Wytarła ręce w dżinsy i odwróciła się na pięcie.

– Dobra – powiedziała, ruszając w stronę krzaków. – Jakbyście go spotkali, powiedzcie, że chcę z nim pogadać.

Milczek zamigał, a Stalówka pokiwał głową.

– Słuszna uwaga, brachu. Skąd w ogóle pomysł, że będzie chciał z tobą rozmawiać?

Zatrzymała się w pół kroku, odwróciła lekko głowę, ale po chwili namysłu tylko machnęła ręką i westchnęła.

– W sumie masz rację. Nieważne. Dzięki za papierosa, Milczek.

Odgarnęła chaszczę i zniknęła na ścieżce. Chłopcy popatrzyli po sobie. Wreszcie Stalówka wzruszył ramionami.

– Dobra, Kędzior. Leć po nią.

Rudy olbrzym wyrwał jak wystrzelony z procy.

* * *

Nie było tajemnicą, że się w niej kochał. To znaczy nie było tajemnicą teraz, bo gdy trafili tutaj, do szkoły, dobrze się z tym ukrywał. Pierwsze dni w nowym miejscu, obowiązkowa przyczajka i radzenie sobie z szykanami, gdy już starsze klasy zorientowały się, że choć wielki i umięśniony, to bezbronny jak dziecko i nieodpowiadający na zaczepki. To wszystko sprawiło, że w przeciwieństwie do takich chociażby Bliźniaków – którzy wraz z Kruszyną wylądowali w równoległej klasie – nie angażował się w szkolne życie społeczne, a przerwy spędzał na uboczu, najczęściej w towarzystwie Milczka. W tym liceum nie było klasy specjalnej, więc niemowa w ramach eksperymentu wylądował w normalnej, tej samej co Kędzior i Stalówka.

Drugi wyhaczył Klaudię jako pierwszy, ale miał jakiś zakład z Pierwszym, więc mu ustąpił. Dziewczyna była w drugiej klasie i ogólnie miała branie, ale coś ją urzekło w Bliźniaku, więc któregoś piątku spiknęli się w lokalnym klubie i tak jakoś poszło. Wyglądali na szczęśliwych, choć po szkole nie chodzili za rękę, by nie prowokować starszych chłopaków. Czwarte klasy były już na wylocie, więc miały wyjebane, ale dla drugich i trzecich klas dziewczyna z drugiej chodząca z kotem była obrazą porównywalną do par mieszanych na amerykańskim południu sto lat temu. To zresztą sprawiło, że sprawa się rypla, bo Klaudia musiała udawać, że jest sama, a że była gorąca, startowało do niej wielu i pewnego dnia, trochę wypita, poległa. Nic poważnego, jakaś macanka, przelizała się z kimś na boku, ale Pierwszy wziął to na serio. Sytuację komplikował brak możliwości spuszczenia gościowi wpierdolu oraz niespecjalnie dobra reakcja Klaudii. Rozstaniu towarzyszyła paskudna awantura pełna gorzkich słów.

Dla Kędziora ten moment był chyba najgorszy. Zadurzył się od pierwszego dnia, gdy tylko Pierwszy przedstawił mu Klaudię, ale wiedział, że jako dziewczyna brata jest nietykalna. Ograniczył się więc do pisania dla niej głupawych wierszyków na bibułkach, którymi później owijał tytoń i wypalał na przerwie. Czasem myślał o niej, patrząc w gwiazdy, czasem walił konia w łazience, zaciągając się zapachem jej szamponu; kupił taką małą buteleczkę specjalnie w tym celu. Gdy jednak Klaudia i Bliźniak zerwali, zasady się zmieniły. Teraz nie mógł spróbować, bo była „tą suką”, która zdradziła Chłopców. Wszystkich. To była zasada, więc się jej trzymał, choć jej nie rozumiał, a nie mógł zapytać mamy, bo o niektórych rzeczach zwyczajnie nie mogli z nią rozmawiać.

* * *

Przez chwilę od strony ścieżki dobiegały na przemian podniesiony, niemal histeryczny głos Klaudii i przymilny, uspokajający Kędziora. Wreszcie oboje pojawili się z powrotem na ruinach.

– Dzwonek był – poinformował Kędzior, gdy jako drugi wyłonił się z krzaków.

Sprawiał wrażenie, jakby chciał zamknąć Klaudii ewentualną drogę ucieczki. Dziewczyna rzeczywiście wyglądała na taką, która mogłaby zaraz uciec. Drżała już teraz na całym ciele, pociągała nosem, a tusz na rzęsach i puder na policzkach przechodziły właśnie próbę łez.

Stalówka pokiwał głową, przyjmując wiadomość o dzwonku. Znowu sięgnął do wymiętej paczki, wyprostował dwa papierosy, włożył oba do ust, odpalił. Podeszedł do Klaudii i jednego z nich włożył jej do ust.

– Mów – polecił.

Nie odezwała się słowem. Zamiast tego sięgnęła do tylnej kieszeni dzinsów i wyciągnęła z niej trzy zdjęcia. Podała je Stalówce i, o dziwo, w tym momencie jej ręka nie drżała nawet odrobinę. Jakby cały strach i nerwy minęły w tej jednej chwili prawdy.

Zdjęcia były krzywo przycięte, czarno-białe, niewyraźne i ewidentnie robione z ukrycia. Na wszystkich trzech była Klaudia, na dwóch jeszcze jakiś chłopak, którego twarz była jednak zamazana i niewyraźna. Trzy fotografie doskonale prezentujące wszystko, co każdy chłopak chciałby zobaczyć na takim zdjęciu. Królowa balu ujeżdżająca, ujeżdżana, a na

końcu odpoczywająca i śpiąca z nogami rozłożonymi szeroko, niczym w wulgarnym zaproszeniu do dalszej zabawy.

Albinos skrzywił się i zaciągnął papierosem.

– Kurwa! – mruknął, a gdy zobaczył, że Kędzior się zbliża, natychmiast zasłonił zdjęcia drugą ręką. – Nie podchodź.

– Co to jest? – zapytał olbrzym głosem, jakiego nikt nigdy nie chciał słyszeć.

Stalówka wiedział, że cokolwiek teraz wymyśli, cokolwiek zrobi, najważniejszym zadaniem jest dopilnowanie, by rudy nie zobaczył tego, co albinos trzyma w ręce.

– To jest coś, braciszku, za co będziemy się mścić. – powiedział.

Chciał oddać zdjęcia Klaudii, ale ta roześmiała się tylko gorzko.

– Możesz zatrzymać, jeśli chcesz – powiedziała. – Szczerze mówiąc, dziwię się, że jeszcze ich nie macie. Myślałam, że cała szkoła...

Milczek zeskoczył z murku. Wyjął zdjęcia z ręki Stalówki i bez patrzenia na nie spalił za pomocą zapalniczki.

– Kto to? – chciał wiedzieć Stalówka.

Klaudia obejrzała się niepewnie na Kędziora. Nie była głupia i nawet jeśli do tej pory nie zdawała sobie sprawy z uczucia olbrzyma, to sytuacja sprzed chwili uświadomiła jej, co może oznaczać jedno nierozważne słowo. Czy też, w tym przypadku, imię.

Stalówka jednak, dostrzegając jej reakcję, potrząsnął tylko głową.

– Nic nie robi... na razie. Prawda, duży?

– Na razie – mruknął Kędzior.

– Więc kto? – powtórzył pytanie albinos.

– Na zdjęciu jest Krawczyk.

– Ten z twojej klasy? Drugiej C, tak?

Pokiwała głową.

– A kto robił zdjęcie?

– Nie wiem – westchnęła z rezygnacją. – Ja naprawdę...

Milczek wysunął się do przodu i wykonał serię skomplikowanych mignięć. Literował nazwisko.

Stalówka skubnął brodę.

– Barańczyk? Skąd ten pomysł?

Kolejna seria mignięć, już szybszych.

– Co, co on mówi? – zaciekawiła się Klaudia.

– Że Barańczyk trzyma z Krawczykiem, Skubiszewskim i resztą, a w dodatku jest harcerzem.

– No i...?

Stalówka uśmiechnął się smutno. Może i nie była głupia, ale książek pewnie nie czytała za wielu. A już na pewno nie kryminałów Conan Doyle'a.

– Zdjęcia, w dużej liczbie kopii, za to źle przycięte i czarno-białe. Kto dzisiaj robi czarno-białe zdjęcia?

Zrobił pauzę, ale nie wykorzystała jej, więc sam sobie odpowiedział:

– Artyści albo amatorzy. Zwłaszcza tacy z dostępem do własnej ciemni. Harcerze mają ciemnię w hufcu.

– Ach tak... Nie wiedziałam.

Stalówka zerknął na zegarek.

– Jeżeli nie chcesz enenki na tej lekcji, to musisz już lecieć.

Roześmiała się, tym razem szczerze, naturalnie i niemal wesoło.

– Naprawdę sądzisz, że przejmuję się teraz nieobecnością?

Milczek podsunął jej kolejnego camela, ale Stalówka odtrącił jego rękę.

– Kurwa, Milczek, mało ma dziewczyna nieszczęść?

Po raz kolejny sięgnął po lucky strike'i. Ostatnie dwa niepołamane.

* * *

Na następnej przerwie spotkali się już niemal w komplecie. Zabrakło Kruszyny, którego na lekcji tak rozbolała głowa, że się zwolnił u wychowawczyni. Historzyca, stara belferka wyjadaczka, nie puściłaby nikogo innego, zakładając, że zmyśla, ale do pyzatego grubaska o niewinnej buźce miała jakąś słabość. Upewniła się więc tylko, że na nadchodzących godzinach nie ma żadnego sprawdzianu, po czym pozwoliła mu iść do domu.

Na ruinach spotkali się więc w pięciu. Klaudia pytała, czy też może przyjść, ale Stalówka powiedział, że to sprawa między nimi. Trochę żal mu było dziewczyny, ale liczył się z tym, że gdy Pierwszy powie: „Sorry, chłopaki, ma, na co zasłużyła”, to odpuszczą. Jakoś to potem załatwią z Kędziorem. Najwyżej nakłamię mamie i ona użyje swoich sztuczek. Powie, że to dla dobra rudego, bo taka była prawda.

Pierwszy jednak najwyraźniej znał już sprawę, bo powiedział tylko:

– To nie był gwałt. Spała z nim, bo chciała.

Brzmiało to troszkę podobnie do tego, o czym myślał Stalówka, ale jednak wydźwięk miało zupełnie inny. To nie było: „Ma, na co zasłużyła”, a raczej ustalenie, co wymaga reakcji. Właśnie ustalili, że nie seks.

– Miała prawo – stwierdził Drugi.

Kucał na murku nad bratem siedzącym teraz na ziemi. Wyglądali trochę jak indiański totem.

– Jej dupa, jej rzecz i nikomu nic do tego.

Pokiwali głowami. Kędzior złamał z trzaskiem trzymany w rękach gruby patyk, ale nie odezwał się ani słowem. Pierwszy zerknął na niego, po czym westchnął głośno.

– Czyli zgadzamy się, że chodzi o zdjęcia. Chujoza, że je zrobili; większa, że puścili w obieg – stwierdził. – I tak, mam do niej ciągle żal, ale kurwa...

Nie musiał rozwijać. To „kurwa” mówiło wszystko: „Tak się nie robi!”, „Była moją dziewczyną!”, „Bez przesady!”.

Pozostali znowu pokiwali głowami i przez chwilę siedzieli w milczeniu. W końcu Milczek wymigał pytanie, które wszystkim im teraz chodziło po głowie.

– No właśnie, brachu, nie mam pojęcia – odpowiedział na nie Stalówka.

* * *

Przerwa dobiegła końca i Chłopcy rozeszli się do klas. Stalówka, Kędzior i Milczek mieli właśnie matkę, Bliźniacy angielski. Umówili się, że pogadają po tej lekcji, bo ich klasy miały wspólny wuef, więc akurat mieliby chwilę.

Okazało się jednak, że ze spokojnej rozmowy nici, bo w szatni czekały ich dwie niespodziewane wiadomości. Po pierwsze, ich wuefista Sputnik – przysadzisty kulturysta z kontuzjowanym kolanem – miał coś do załatwienia i czekało ich zastępstwo z Jadźwińską – młodziutką, sympatyczną wuefistką dziewczyn. Po drugie, miało się zrobić tłoczno, bo drugiej C odwołano niemiecki. Gebelsia, jak pieszczotliwie nazywano germanistkę, z prawdziwą ulgą przyjęła do swego organizmu heroldów grypy.

To zmieniało... w zasadzie wszystko. Co innego trzymać się na odległość i pilnować Kędziora na przerwach, ale jedna – nawet jeśli spora – hala? Szatnia obok szatni, a potem ten sam szereg, a wszystko na oczach dziewczyn z trzech klas, a więc i Klaudii?

Stalówka przebierał się powoli, patrząc ukradkiem na olbrzyma z rosnącym poczuciem beznadziei. Będą kłopoty, myślał. Nie da się ich uniknąć, nie da się, nie...

– Hej, ruszcie dupy! – zawołał Maczek, wysoki, żylasty przygłup z ich klasy. – Jak się pospieszymy, to zrobimy turniej w kosza!

– Wolałbym masę – mruknął Drugi.

Wiedział jednak, że to mrzonka. Tylko raz zagrali w masę na lekcji, gdy udało im się namówić Sputnika na drugich zajęciach. Skończyło się karetką, a wuefista mało nie wyleciał z pracy. Od tamtej pory nie mogli w to grać nawet na przerwach.

– Co dają, to bierz – powiedział filozoficznie Maczek. – Lepszy koszt niż gimnastyka.

– A jakie składki? – zapytał nagle Stalówka. – Klasami? Czy możemy się mieszać?

Pozostali Chłopcy spojrzeli na niego i po kolei na każdej twarzy pojawiał się uśmiech zrozumienia. Maczek natomiast wzruszył ramionami.

– Podobno mieszane. Byleby po pięciu było – stwierdził. – Gramy po dwadzieścia minut na mecz, trzy mecze naraz, a potem półfinał i finał. Ci z drugiej obiecali już, że zostaną, jak się przedłuży.

– Albo nie – mruknął Stalówka. – Chodźcie, chłopaki.

Wstali niemal równocześnie.

* * *

Nikogo nie zaskoczyło to, że chcieli grać razem. Szkoła opłotkowała ich już należycie i wszyscy wiedzieli, że mieszkają w jednym domu – najpewniej rodzinnym domu dziecka – z laską, do której mówili „mamo”, choć była na to za młoda i za gorąca, i że nazywają się braćmi. Tego dnia było ich akurat pięciu, więc Jadźwińska nie widziała w tym nic złego i kazała się dobrać pozostałym drużynom. Widać było już od pierwszej chwili, że chciała odwalić ten turniej i zająć się ćwiczeniami z dziewczynami. Grając na trzy

boiska, chłopcy byliby zajęci wystarczająco, by nie gapić się na tyłki koleżanek w legginsach.

Stalówce bardzo to pasowało. Im mniej nauczycielskiej uwagi, tym łatwiej będzie potem wytłumaczyć to, co zajdzie. Oczywiście, o ile nie przegną. A takie ryzyko istniało. Zerknął na Kędziora, który z kolei gapił się teraz na Klaudię. Szturchnął olbrzyna w bok.

– Chodźcie tu wszyscy – powiedział, zbierając braci w kółko. – Wszyscy wiemy, jak ten mecz się skończy, więc pogadajmy o tym, jak się zacznie. A zacznie się tak grzecznie, że wszyscy wezmą nas za pedałów, jasne?

– Ni chuja – stwierdził Drugi. – Mów jaśniej i się, kurwa, nie popisuj.

Stalówka przejechał ręką po twarzy.

– Dopóki nie powiem hasła, wszyscy gramy grzecznie, bez nawet jednego faulu, bez choćby groźniejszej czapy czy wejścia, jasne? Markujemy zbieranie spod kosza, a gdy wjeżdżają na nas przy dwutaktach, grzecznie zbieramy ciągi.

Reakcja na to ostatnie sprawiła, że Stalówka dodał pospiesznie:

– Do hasła. Potem wszystko się zmieni.

Milczek zamigał pytanie.

– Jak to jakie hasło? – mruknął Kędzior. – Milczek, jak ty coś czasem pierdolniesz...

Stalówka powiódł wzrokiem po twarzach braci, po czym się wyprostował.

– Skoro wszystko jasne, to zaczynamy.

Odwrócił się i ruszył w stronę środka pierwszego boiska.

– A ty dokąd? – zapytał Drugi.

– Wszczęć rozróbę. Hej, wy tam, tak, do ciebie mówię, szczerbaty!

Zagadnięty, Grzesiek Krawczyk, ponury blond przystojniak, którego jedyną skazą była ukruszona jedynka, przechylił głowę niczym sroka. Był wyraźnie zdziwiony, podobnie jak jego kumple, którzy dopiero po chwili zareagowali śmiechami i drwiną.

– Słyszałeś, jak cię nazwał? – zapytał Stuła.

Mówili tak na niego, bo kiedyś był ministrantem, choć nikt specjalnie nie łapał, co ma jedno z drugim. Stuła był wielki, większy nawet od Kędziora, i stanowił zjawisko pośrednie między rudzielcem a Kruszyną.

Gruby, ale nie w ten śmieszno-groteskowy, rozlewający się sposób; puszysty jak skała porośnięta mchem. I równie zmyślny.

– Tak, Stuła, słyszałem. – Krawczyk nie przestawał wpatrywać się w zbliżającego do niego Stalówkę. – I się właśnie zastanawiam, co mu się na mózg rzuciło. Masz problem, świńskooki?

Stuła zarechotał, a wraz z nim zaśmiali się pozostali: drobny, łysy Barańczyk, Czarkowski – nienaturalnie wręcz zwyczajny brunet, który, najpewniej by czymś się w ogóle wyróżnić, zabrał się do zapuszczania pierwszego wąsa – i McClane. Ksywka tego ostatniego wzięła się podobno z wysokich zakoli, mocno umięśnionych ramion i skłonności do białych podkoszulków bez rękawów, ale tak naprawdę wszyscy wiedzieli, że sam ją sobie nadał po którymś tam seansie *Szklanej pułapki*. Naprawdę nazywał się Władek Makarski i żadne cytowanie Willisa nie umniejszało jego dupkowatości. To on kazał Stalówce stawać na baczność w kiblu, to on pierdzał kotom w twarz, gdy ci robili pompki. „Abominacja”, nazwał go niedawno Kruszyna, wielki fan *Szklanej pułapki*, a ostatnio także słownika wyrazów obcych. Przyjęło się, przynajmniej wśród Chłopców.

– Świnie nie mają czerwonych oczu. – Stalówka zatrzymał się tuż przed Krawczykiem i lekko unióśł głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Nie wiem. – Krawczyk uśmiechnął się paskudnie. – Twoją matkę biorę od tyłu, to nie patrzę.

Stalówka obejrzał się i z ulgą stwierdził, że jego bracia są poza zasięgiem rozmowy. Gdyby któryś to usłyszał, wszystkie plany i ustalenia wzięłyby w łeb, a na wyprowadzkę z miasta, a kto wie, może nawet kraju, mieliby mniej niż parę godzin.

Krawczyk jednak odebrał ten gest jako szukanie pomocy i poprawił żart kolejnym:

– Nie chciałem przez to powiedzieć, że twoja matka jest gruba, tylko że tak ślicznie kwiczy, kiedy...

Stalówka przymknął powieki. Oblizał spierzchnięte wargi. Potem powoli otworzył oczy i rozluźnił pięści, które nie wiedzieć kiedy zacisnęły się i zdążyły pobieleć.

– W sumie to chciałem zapytać, czy z nami zagrać w pierwszym meczu – powiedział, uważnie dobierając słowa. – Ale teraz nie wiem, czy...

– Dawajcie, leszcze – wyrwał się Barańczyk. – A, zapytaj brata, czy widział zdjęcia, które...

Krawczyk poruszył się błyskawicznie i przeszył łysego kolegę spojrzeniem.

– Stul ryj – wycedził.

Stalówka uśmiechnął się pod nosem.

– Tak, Pierwszy widział zdjęcia – potwierdził.

Odwrócił się i truchtem wrócił do braci.

– Jeszcze raz powtarzam: żadnego wyrywania się, żadnych fauli, gramy grzecznie, aż...

– Ty, a kto cię właściwie zrobił szefem? – zapytał Drugi. – Bo jakoś sobie nie przypo... auuu! Pierdol się, Kędzior!

– To teraz tak: Kędzior kryje Stułę, ja wezmę Abominację, Milczek Czarkowskiego. Pierwszy, wolisz Krawczyka czy Barańczyka?

– Obu?

– Nie bądź pazerny.

Pierwszy potarł nos.

– Krawczyka.

– Więc Drugi, bierzesz łysego. Wszystko jasne? Świetnie, no to gramy.

Wbiegli na najbliższe boisko. Po przeciwnej stronie już ustawiła się drużyna z drugiej C. Wuefistka na ten widok uśmiechnęła się sympatycznie.

– Proszę, jak to się ładnie potraficie dogadać – powiedziała. – Przekażę panu Orbickiemu. No dalej, reszta, dobierzcie się w drużyny i gramy, bo nie ma czasu. Ja będę tu czasem do was zerką, czy wszystko w porządku.

Podniosła z parkietu piłkę, zakozłowała nią kilka razy i wyszła na środek boiska.

– Kapitanowie drużyn?

Po stronie Chłopców wyszedł Stalówka, po przeciwnej – Krawczyk. Ustawili się; nogi w rozkroku, kolana ugięte, ręka zgięta w łokciu z palcami wycelowanymi w sufit.

– Gotowi?

Skinęli głowami. Piłka poszybowała w górę.

Krawczyk przejął ją bez wysiłku, posyłając w stronę Stuły, a ten ruszył do przodu z nonszalancją kierowcy TIR-a na wąskiej drodze. Chłopcy rozbiegli się każdy do swojego zawodnika, ale grzecznie zachowywali dystans. Trzymali się tylko obok przeciwników albo czasem stawali im na drodze i wymachiwali rękami jak przy pajacykach. Stuła podał do Barańczyka, ten zakozłował dwa razy, zatrzymał się i znowu ruszył.

Rozległ się gwizdek i Jadźwińska, która przyglądała się grze, wykonała młynek rękami. *Kroki.*

Piłka przeszła na stronę Chłopców. Zaczął Pierwszy, pchnął szybką piłkę z obu rąk do nadbiegającego Bliźniaka, ten wykonał zwód i kozłem do tyłu podał do Stalówki. Celnie, ale w ostatniej chwili piłkę przejął Krawczyk, przy okazji uderzając albinosa biodrem.

– Faul! – zawołał znajdujący się obok Kędzior.

Krawczyk spojrzał na niego z pogardą i mruknął:

– Faul to cię zrobił, rudy fiucie.

Podał piłkę do Czarkowskiego, a ten zasadził dwa susy dwutaktu i grzmotnął piłką o tablicę. Za mocno. Tylko musnęła obręcz, odbiła się i poleciała w stronę boiska. Milczek wyskoczył w górę, złapał ją na dłoń i przytulił do siebie, jakby bronił skarbu. Rozejrzał się, uniósł lewą rękę i wykonał palcami jakiś gest. Stalówka rzucił się do przodu, a za nim McClane i Krawczyk. Ale to była tylko zmyłka, bo piłka poleciała do Pierwszego i właściwie przez niego, za jednym tylko musnięciem, do Drugiego. Ten złapał piłkę na prawą rękę, w dwutakcie przerzucił za plecami i lewą wrzucił ją do kosza. Czysto, bez dotknięcia obręczy. Piłka szamotała się przez moment w siatce niczym złowiona ryba, po czym uderzyła o parkiet boiska.

Stalówka popatrzył na Krawczyka.

– Dwa – szepnął teatralnie i pognął na swoją połowę.

Przeciwnicy łypali na siebie przez chwilę, po czym ustawili się jeden obok drugiego i ruszyli ławą. Głupia taktyka, chyba że – jak można było założyć – nie zależało im na graniu czysto. A o tym zdawały się świadczyć spojrzenia kierowane raz po raz w stronę zajętej już dziewczynami Jadźwińskiej. Miny zacięte, oczy zmrużone; przekazywali sobie piłkę jeden do drugiego wzdłuż linii.

Stalówka zrobił krok do przodu i jednocześnie wygiął obie ręce do tyłu. Otwarte dłonie, rozczapierzone dłonie. *Czekajcie.* Zrobił kolejny krok. I wtedy ruszyli...

Piłkę miał akurat Barańczyk. Zwolnił, zakozłował, puścił przed siebie Stułę, który biegł z wysuniętym do przodu lewym barkiem. Niczym amerykański futbolista staranował i powalił Milczka. Zaraz potem zahaczył ręką Drugiego i pchnął go prosto pod nogi McClane’a. Bliźniak wiedziony

nagłym odruchem zasłonił krocze i tylko to uratowało go przed pozornie przypadkowym kopniakiem.

Barańczyk podał do Czarkowskiego, ten zwolnił grę po kilku krokach, zapiwotował w poszukiwaniu Krawczyka i podał. Kapitan drugiej C ruszył na koszt z niemal idealnej pozycji.

Piłka uderzyła o ziemię, raz, drugi, złapał ją oburącz i wyskoczył. Pierwszy sus, drugi. W tym momencie kątem oka dostrzegł nadlatującego w jego stronę Kędziora. Olbrzymi rudzielec o kręconych włosach sunął w powietrzu, wznosząc wielką jak patelnia rękę do spektakularnej czapy.

Nie było mowy, by go uniknąć, nie było żadnych szans, by ta potężna łapa nie sięgnęła piłki, nie wytrąciła jej, podczas gdy, lekko licząc, dziewięćdziesięciokilowe cielsko pierwszaka wpadnie na Krawczyka, by sprasować go między sobą a ścianą hali. Drugoklasista już zamknął oczy, już niemal czuł ten ból.

Wtedy właśnie rozległo się głośne, chrapliwe:

– Nie!

Zamiast uderzenia Krawczyk poczuł tylko powiew przed sobą i lekkie szturchnięcie. A potem rozległ się łoskot, gdy olbrzym wyrznął o ścianę i zaklął siarczyście.

Ciężka piłka uderzyła o tablicę, zawirowała na obręczy i wpadła do siatki na dwa do dwóch. Krawczyk wykonał gest zaciśniętą pięścią, jakby ciągnął w dół niewidzialną linkę, a potem wzniosł dwa palce ku niebu i truchtem wrócił na swoją połowę boiska.

Stalówka poprosił o czas.

* * *

– Miałeś czekać na hasło – powiedział Stalówka z wyrzutem do Kędziora, gdy ten podszedł wreszcie, rozcierając obolałe ramię. – I nie jego miałeś pilnować.

Olbrzym wzruszył ramionami.

– Miałem blisko, to pomyślałem, że... – Machnął ręką. – A właściwie to na co czekamy, znaczy, z tym hasłem?

– No właśnie miałem pytać – zgodził się z nim Pierwszy. – Czy ty masz w ogóle jakiś pomysł?

Albinos poskubał się w podbródek. Tak naprawdę nie miał pomysłu. Cały czas chciał to rozegrać czysto, bez podejrzeń, bez awantur i kłopotów. To jedno wiedział na pewno. Nie mogą narobić zamieszania, nie mogą dopuścić, by mamę wezwano do szkoły. Nie mogą...

Barańczyk po drugiej stronie boiska roześmiał się nagle, nawet na nich nie patrząc, więc pewnie z jakiegoś rzuconego między kumplami żartu. Jego śmiech brzmiał trochę jak kwiczenie, trochę jak chrząkanie.

„Tak ślicznie kwiczy, kiedy...”

Albinos strzyknął śliną na drewniany parkiet. Uderzył pięścią w otwartą dłoń.

– Dobra, chłopaki. Niech to wygląda na wypadki.

Nie czekając na nic, wybiegł na boisko. Ustawił się naprzeciw McClane’a.

– Chuj mnie obchodzą twoje słabe żarty – warknął, gdy tamten tylko rozchylił usta.

McClane natychmiast zamknął gębę.

Gdy wszyscy już wrócili na boisko, Drugi rozpoczął grę. Podał do Pierwszego, ten do Kędziora, który ruszył do przodu. Wpadł na niego najpierw Czarkowski, ale tylko się odbił, a potem Krawczyk. Przy tym drugim Kędzior lekko skrzył biodra i nastawił ramię, jak wcześniej Stuła. Kapitan drugiej C wyrznął o niego i poleciał na ziemię.

– Faul! – wrzasnął.

Kędzior wyszczerzył zęby.

– Wdałem się w staruszkę, co? Fiucie!

Nadbiegł Stuła i pomógł wstać koledze.

– Jebnąć ci, rudzielcu?

Chrupnęły kości zaciskanych pięści Kędziora.

– Możesz spróbować.

W jednej chwili stali już drużyna naprzeciw drużyny i gapili się na siebie wściekle, gotowi w każdej chwili przejść do prawdziwego starcia. Stalówka obejrzał się na Jadźwińską.

Zaraz się odwróci, myślał. Zaraz spojrzy na nas i będzie po wszystkim. Cały plan pójdzie się jebać, a oni wszyscy wylądują u dyra i wtedy...

Energicznie postąpił krok do przodu i wszedł między drużyny.

– Ej, tu się toczy gra, nie? Macie. – podał piłkę Krawczykowi. – Był faul, to był. Wielka mi rzecz.

Zerknął w stronę dziewczyn i zobaczył, że Jadźwińska odwróciła się właśnie teraz, na jego krzyk. Dobrze. Zapamięta, że to on był rozjemcą. Uśmiechnął się do niej, choć wiedział, że jego uśmiech, blady jak cały on, przeraźliwy, gdy połączyć go z czerwonymi oczami, wyglądał bardziej niepokojąco niż przyjemnie. Ona jednak odpowiedziała uśmiechem. Podobnie jak stojąca teraz za nią Klaudia. Ubrana w obcisły top i szare legginsy wyglądała naprawdę ponętnie.

Warta, by się za nią bić, pomyślał i posłał spojrzenie Kędziorowi. W tym samym momencie przyszedł mu do głowy plan.

Podbiegł do olbrzyma i szepnął mu na ucho parę słów, a gdy tamten skinął głową, powiedział jeszcze dwa słowa z Milczkowi, po czym odwrócił się i przebiegł przez boisko do wuefistki.

– Pani profesor, bo nam to by się jednak przydało sędziowanie. Przynajmniej na ten ostatni kawałek – powiedział. – Sama pani rozumie, testosteron, te wszystkie koleżanki takie piękne...

– Co ty masz tak gadane dzisiaj? – zdziwiła się Jadźwińska.

Nie pierwszy raz miała zastępstwo z ich klasą i zapamiętała albinosa raczej jako małomównego, a tutaj nagle taka zmiana.

Stalówka wzruszył ramionami i posłał jej kolejny przerażający uśmiech wybryku natury.

– Mówię właśnie, koleżanki.

Roześmiała się i poleciała Klaudii, by kontynuowała ćwiczenia, a sama udała się na boisko.

– Czyja piłka?

– Nasza – powiedział Krawczyk.

Rzucił piłkę do wuefistki. Jednocześnie posłał Stalówce pełne pogardy spojrzenie należne każdemu tchórzowi, który w sprawach między uczniami kryje się za belfrem.

– No to gramy – powiedziała Jadźwińska.

Podążyła piłkę Barańczykowi, który ustawił się za linią autu, by wyrzucić.

Stalówka zmarszczył brwi. Czy teraz...? Tak. Piłka poleciała, jak zakładał, do Krawczyka, przed nim ustawił się Stuła i ruszył do przodu z wysuniętym barkiem.

– BANGARANG! – wrzasnął Stalówka na całe gardło.

Wtedy niemal spod samego kosza ruszył Kędzior, również nastawiając bark. Zaraz potem od bocznej linii pognął Milczek, ale zaplątały mu się nogi i wyrznął w parkiet niemal pod samymi nogami Stuły. Ten oczywiście potknął się o niego i poleciał do przodu, wykładając się przed rozpędzonym Kędziorem.

– Jezus Maria! – wrzasnęła Jadźwińska, przykładając obie ręce do twarzy.

Reszta sali zamarła wpatrując się w boiskową kolizję.

Stuła wyrznął nosem o ziemię. Ręce, wysunięte do przodu nieco za późno, nie zamortyzowały wystarczająco upadku. Rozległo się chrupnięcie pękającego nosa, a z nozdrzy niemal natychmiast chlusnęła fontanna krwi.

Kędzior sprawiał wrażenie, jakby próbował wyhamować, ale nie miał szans, wyciągnął więc przed siebie rękę zaciśniętą w pięść niczym bramkarz przygotowany do piąstkowania. O włos minął Stulę, ale potknął się o podnoszącego się Milczka i wpadł z całym impetem na Krawczyka. Pięść minęła drugoklasistę o centymetry, bark rudzielca już nie, więc poleciełi we dwóch na podłogę. Krawczyk wyrznął tyłem głowy o parkiet, zatrzepotał powiekami i odpłynął. Wyglądający na przestraszonego rudzielec, chcąc stoczyć się z niego, walnął go jeszcze łokciem w twarz. Chrupnęło po raz wtóry, a w policzku Krawczyka pojawiło się dziwaczne wgłębienie.

Stalówka odczekał jeszcze jedną, może dwie sekundy, by sprawić wrażenie zszokowanego jak wszyscy, po czym rzucił się na pomoc, równocześnie ze spanikowaną Jadźwińską i Drugim. Pozostali gracze z drugiej klasy stali wpatrzeni w to paskudne rumowisko, w rosnące kałuże gęstej, ciemnobordowej krwi, słuchali jęków potłuczonych i obolałych. Najgłośniej jęczał oczywiście Kędzior, wachlując się przed twarzą obolałą dłonią.

Jednak to nie do niego, a do nieprzytomnego Krawczyka doskoczyła najpierw wuefistka. Jęknęła na widok pękniętej kości policzkowej, sięgnęła do szyi, by zbadać puls. Kędzior tymczasem, odsuwając się od stosu ciał, prawie przypadkowo znalazł oparcie dla nadgarstka akurat na kroczu nieprzytomnego. Co z tego, że teraz nie odczuje? Kiedyś się obudzi.

– Niech ktoś leci do gabinetu dyrektora, każcie wezwać pogotowie! – rozkazała Jadźwińska, tylko na moment unosząc głowę.

Tak się złożyło, że najbliżej drzwi byli Barańczyk i Pierwszy, więc to oni pognali jak na wyścigi. Drzwi dopadli równocześnie, ale zaraz za nimi na trzech równych schodkach Bliźniak puścił łysego przodem.

Dogonił go parę metrów dalej w ciasnym przejściu. Złapał za koszulkę, odwrócił i uniósł tak, że ich twarze znalazły się na tej samej wysokości. Nogi drugoklasisty zamajały w powietrzu.

– To za Klaudię – powiedział i z całej siły wyrzucił mu czołem w nos.

Chrupnęło, Barańczyk zwiotczał, a wtedy Pierwszy położył go na podłym, startym linoleum i poczekał, aż na podłodze zbierze się odpowiednia ilość krwi. Schylił się, oderwał kawałek wykładziny tak, by można było odnieść wrażenie, że Barańczyk się o nią potknął, a potem pognął korytarzem w stronę gabinetu dyrektora, by dopełnić dobrego uczynku.

* * *

Temblak odcinał się bielą na tle czarnej koszulki Kędziora. To był jego własny pomysł, żeby ludzie widzieli, że też odniósł obrażenia w tym legendarnym już wypadku. Na pogotowiu symulował tylko wstrząśnienie mózgu wedle wytycznych Drugiego, który się tym kiedyś interesował. Nudności, ból głowy, osłabienie...

Milczek, według zdjęcia, złamał sobie żebro i nie musiał nic udawać. Obaj za to musieli iść do domu bezzwłocznie, ale ponieważ było już po lekcjach i to żadna korzyść, to olali polecenie zupełnie i poszli wraz ze Stalówką i Bliźniakami na ruiny.

Tam czekała już na nich Klaudia. Siedziała na murku jak filmowa *femme fatale*, noga na nogę, lekko odchylona do tyłu, wsparta na lewej ręce. Między smukłymi palcami prawej trzymała papierosa. Gdy ich zobaczyła, uśmiechnęła się.

– Przyszłam podziękować – powiedziała.

Pierwszy skinął tylko głową, ale zaraz szturchnięty przez Milczka pod żebro jęknął, chrząknął, splunął i dodał:

– Nie ma sprawy. Należało się chujom.

Zaciągnęła się dymem.

– Tak. Ale coraz bardziej sędzę, że mnie też. W sensie, te zdjęcia i w ogóle...

– Bzdura! – niemal krzyknął Kędzior. – Ten skurwiel powinien docenić, że... że... No, docenić powinien, a nie, kurwa, jeszcze cię ośmieszać przed całą szkołą!

Pozostali Chłopcy popatrzyli na niego zdumieni, na wypieki na jego twarzy, na drżące ręce i na to, że odrzucił temblak. Stalówka i Pierwszy wymienili porozumiewawcze spojrzenia, aż wreszcie Bliźniak wzruszył ramionami. *Rób, jak chcesz.*

– Właściwie to powinnaś dziękować Kędziorowi – powiedział albinos. – To on dał się poturbować za ciebie. Reszta tylko stworzyła okazję.

Widział, że Milczek chce zaprotestować, więc tylko lekko pokręcił głową. *Nie teraz.*

Klaudia zsunęła się z murku, cisnęła papierosa na bok i podeszła do olbrzyma. Wspięła się na palce, ale to wciąż było za mało, więc uśmiechnęła się lekko.

– Możesz się troszkę schylić? – zapytała.

Kędzior powiódł nieco spłoszonym spojrzeniem po braciach, ale ci jakby nagle zainteresowali się wszystkim innym. Mchem na cegłach, krzakiem, przelatującym kluczem ptaków... Olbrzym pochylił się lekko.

Objęła jego twarz drobnymi dłońmi, wpiła się ustami w jego usta, wpuściła między jego wargi żmijkę języka. Smakowała papierosowym dymem i wiśniową pomadką, a gdy się odsunęła, Kędzior poczuł, że musi usiąść. Miał wrażenie, że drżą mu kolana.

– Dziękuję, mój obrońco – powiedziała jeszcze, muskając palcem jego wielką dłoń.

Odwróciła się do pozostałych.

– Nie zapomnę wam tego.

Zniknęła między krzakami.

Przez chwilę stali tak w milczeniu, patrzyli to na dyszącego ciężko Kędziora, to znów na chaszcze, między którymi zniknęła Klaudia.

W końcu Milczek zamigał coś jedną ręką, a Stalówka pokiwał głową.

– Też tak uważam – zgodził się. – Za coś takiego powinna mu co najmniej obciągnąć.

Chłopcy. Faul to cię robił

Copyright © Jakub Cwiek 2012–2014

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2014

Redakcja – Tomasz Hoga, Sonia Miniewicz

Korekta – Joanna Mika-Orządała

Skład i łamanie – Joanna Pelc

Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Rysunek na okładce: © Iwo Strzelecki

Rysunki w środku książki: © Robert Adler

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie II, Kraków 2014

ISBN EPUB: 978-83-7924-259-7

ISBN MOBI: 978-83-7924-258-0

Jakub Cwiek

www.jakubcwiek.pl

www.facebook.com/JakubCwiekOfficial





www.wydawnictwosqn.pl

Szukaj naszych książek
również w formie
elektronicznej



Q DYSKUTUJ O KSIĄŻCE



/WydawnictwoSQN



/SQNPublishing



/WydawnictwoSQN



NASZA KSIĘGARNIA www.labotiga.pl

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Faul to cie zrobił](#)

[Strona redakcyjna](#)

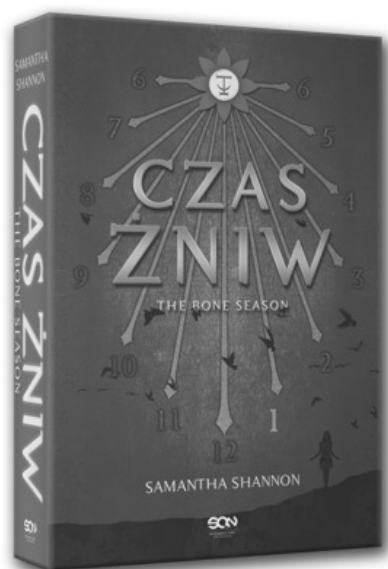
Sajon

Nie ma bezpieczniejszego miejsca...

Debiut Samantha Shannon to coś więcej niż opowieść!
Przekonaj się sam.

Ludzkość staje w obliczu inwazji obcej rasy – nie z kosmosu,
lecz z Zaświatów. Powieść Shannon to odważny debiut,
imponujący staranną konstrukcją świata.

Jerzy Rzymowski, redaktor naczelny „Nowej Fantastyki”



Szukaj w dobrych księgarniach i na
www.labetiga.pl



www.wsqn.pl

Fenomenalny powrót Kłamcy!

Dowiedz się, co robił, gdy byłeś
przekonany, że odpoczywał na plaży
z drinkiem...



Szukaj w dobrych księgarniach i na
www.labetiga.pl



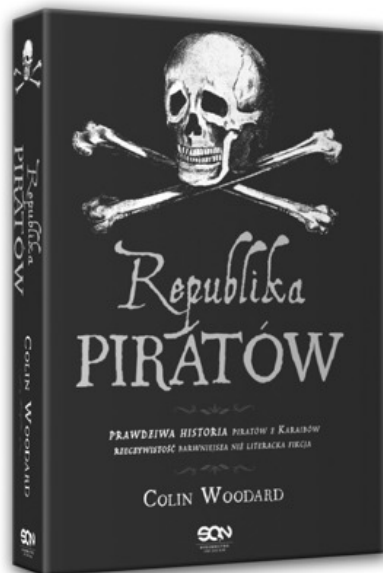
WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

To nie fikcja – to fakty!

*Uznanie dla Woodarda najchętniej
wyraziłbym pirackim „arr!”.*

Juliusz Kurkiewicz,
Magazyn „KSIĄŻKI” i „Gazeta Wyborcza”



Szukaj w dobrych księgarniach i na
www.labetiga.pl

SQN
WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl



Bądź na bieżąco, śledź nas na:

f/WydawnictwoSQN

t/SQNPublishing

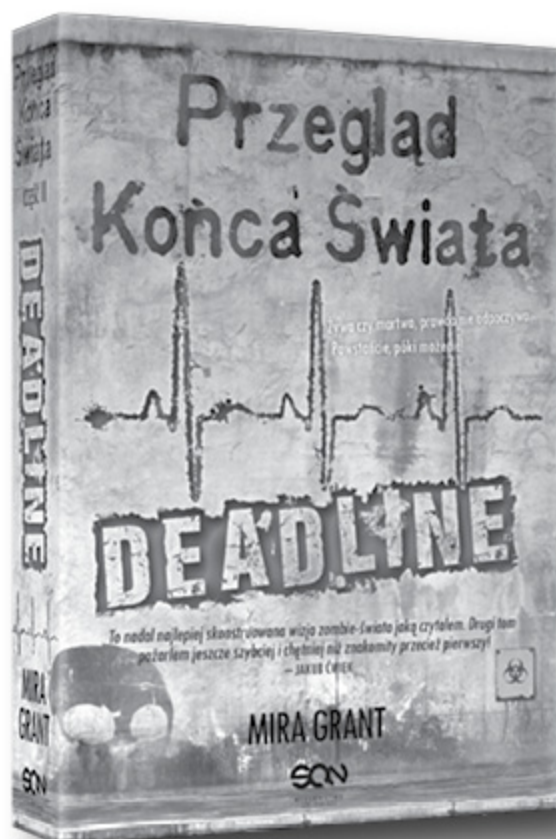
www.wsqn.pl

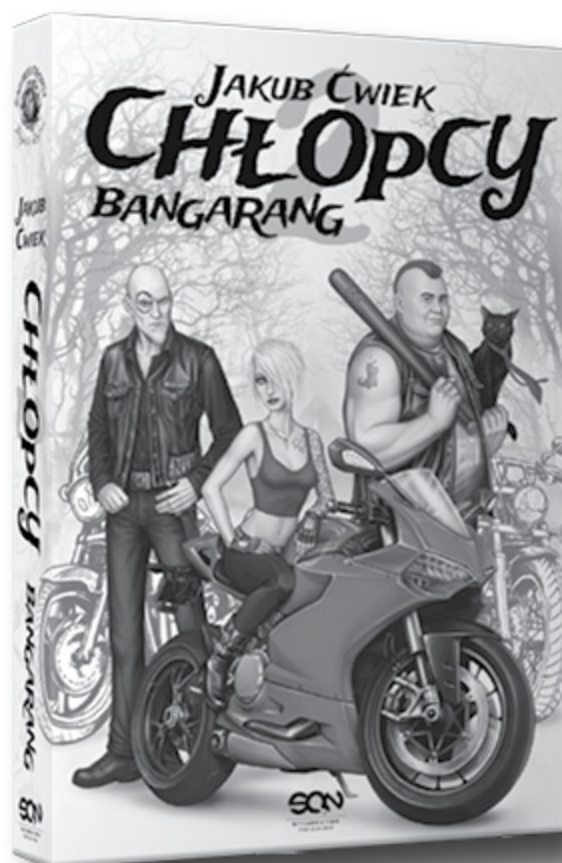
Nasza księgarnia internetowa:

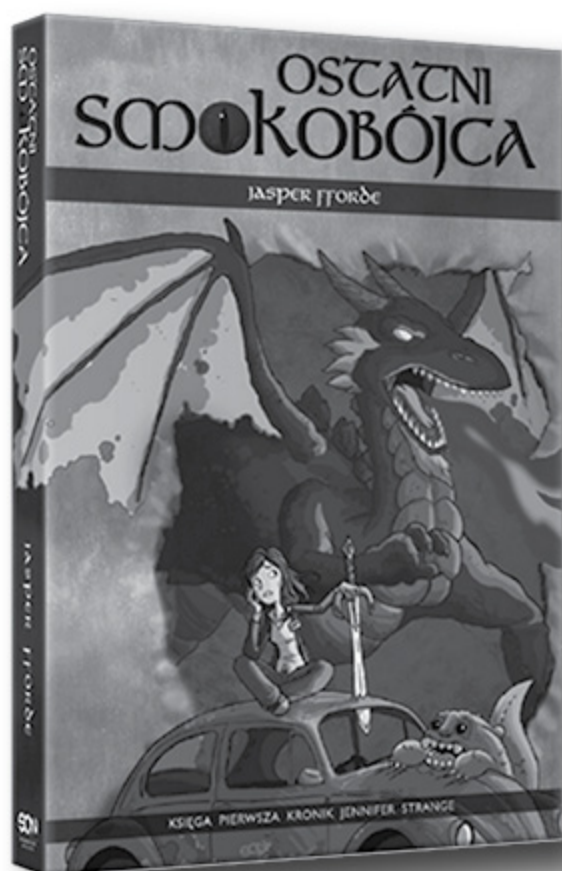
www.labetiga.pl











scenariusz: JAKUB ĆWIEK
rysunki: DAWID POCHOPIEN
kolor: GRZEGORZ NITA

Viva l'arte
KŁAMCA

